

Irlandia: memento dla Europy

Benedict Ó Floinn

Pomimo tego, że jestem prawnikiem, występuję tu dzisiaj bardziej jako świadek niż adwokat – jako osoba dająca świadectwo o przemianach, które przeżywamy w Irlandii, i o tym, co może się stać, kiedy zdecydowane działanie nie zostaje podjęte na czas.

Zmiany, jakie niedawno zaszły w Irlandii, mogą zdawać się odległe od tych spraw, które dotyczą waszej sytuacji; prawie niemożliwe do wyobrażenia w Polsce. Podobnie jednak myślało jeszcze niedawno wielu Irlandczyków.

Jesteście dumni ze swojego 1050-lecia chrześcijaństwa, my zaś niedługo będziemy obchodzić 1600-lecie przybycia św. Patryka na nasze ziemie. Na pierwszy rzut oka turysta w Irlandii, w 2016 roku, mógłby nabrać przekonania, że wiara katolicka zachowuje w naszym kraju swoją siłę. Dzwony na Anioł Pański wciąż biją w publicznej telewizji i radiu. Kościoły są otwarte w ciągu dnia, a frekwencja na Mszach świętych jest wciąż bardzo wysoka na tle wielu krajów Europy. Informacje drogowe oznajmiają kierującym pojazdami o tym, kiedy mają miejsce popularne w kraju nowenny, a figury Matki Bożej i Najświętszego Serca Pana Jezusa wciąż zajmują ważne miejsce na naszych ulicach i w naszych budynkach.

W porządku prawnym nasza konstytucja rozpoczyna się słowami rzadko spotykanymi w innych krajach:

W imię Trójcy Przenajświętszej, od Której pochodzi wszelka władza i do Której muszą być skierowane – jako celu ostatecznego – wszelkie ludzkie uczynki i działania państwowe, My, lud Irlandii, pokornie uznając wszelkie nasze obowiązki wobec naszego Świętego Pana, Jezusa Chrystu-

sa, który wspomagał naszych ojców przez wieki próby, z wdzięcznością pamiętając ich heroiczną i nieustanną walkę o odzyskanie przez nasz Naród należnej mu niepodległości, [...] niniejszym uchwalamy, ogłaszamy i nadajemy sobie tę Konstytucję.

Konstytucja następnie uznaje rodzinę:

za pierwotnie naturalną i podstawową grupę społeczną oraz za instytucję moralną, posiadającą niezbywalne i nie-naruszalne prawa, uprzednie i nadrzędne wobec wszystkich praw stanowionych

oraz gwarantuje jej obronę przed atakami:

jako niezbędną podstawę dobra publicznego, konieczną dla dobra Narodu i Państwa.

Te głębokie instytucjonalne korzenie chrześcijaństwa w Irlandii, te zewnętrzne oznaki jego siły oraz prawne zabezpieczenia dla fundamentalnych elementów dobra spowołniły, ale nie zatrzymały w naszym kraju stopniowej erozji rodziny oraz małżeństwa, na którym jest ona oparta.

Ostatnie zmiany w Konstytucji Irlandii

W 2015 roku większość narodu irlandzkiego została przekonana, by na drodze referendum nie tylko usunąć z konstytucji jedną z zasadniczych cech małżeństwa, ale również, że instytucja ta wcale nie zostanie w ten sposób zmieniona! Irlandczycy uczynili to w przekonaniu, że zmiana, jaka się dokonuje, jest dobrą i wspaiałomyślną rzeczą, że jej niewprowadzenie spowoduje społeczny i cywilizacyjny regres oraz stanowić będzie wyraz nadmiernej surowości.

Podczas kampanii poprzedzającej plebiscyt ci, którzy wyrażali „tradycjonalistyczny” punkt widzenia na małżeństwo, byli z tego powodu stawiani pod pręgierzem. Legislacja usunęła już z irlandzkich dokumentów pojęcia nacechowane płciowo, takie jak „mąż”, „żona”, „matka” czy „ojciec”. Obecnie kobieta poślu-

biona mężczyźnie, który zdecydował się zmienić płeć, nie może szukać unieważnienia zawartego związku. Od czasu wymuszenia zmiany zasad nauczyciel czy nawet ksiądz wypowiadający się przeciwko nowym zapisom może spodziewać się tego, że opinia publiczna oraz system prawny naszego kraju zostaną skierowane przeciwko niemu.

Niestety Irlandia nie doświadczy w najbliższym czasie nienaruszalności także pozostałych wartości konstytucyjnych. We wcześniejszych latach 80. XX wieku w naszym kraju została wprowadzona poprawka do konstytucji mająca na celu ochronę życia nienarodzonego. W ostatnich dekadach szacuje się, że uratowała ona życie stu tysięcy chłopców i dziewcząt w łonach ich matek. Dzień po wynikach referendum w sprawie modyfikacji definicji małżeństwa protagoniści zmian ogłosili rozpoczęcie próby unieważnienia owej konstytucyjnej ochrony życia w okresie prenatalnym. Jeśli odniosą sukces, Polska i Malta zostaną ostatnimi krajami broniącymi nienarodzonych na arenie europejskiej. Jutro, gdy będziecie uznawać Jezusa za Króla i Pana, pamiętajcie w swoich modlitwach o nienarodzonych oraz ich obrońcach – także tych irlandzkich.

Jak do tego doszło?

Każdą zmianę powoduje szereg przyczyn. Chciałbym wskazać dwie, które mogą mieć kluczowe znaczenie dla innych krajów Europy, takich jak Polska.

Konstytucja czy inne prawne zabezpieczenia niczym forteca bronią instytucji i wartości przed atakami. Jest słusznym i właściwym, a w gruncie rzeczy koniecznym stosować takie środki obrony. Jednak twierdza raz zbudowana wymaga czujnych obrońców i chęci do jej bronięcia. Prawdą jest, że w Irlandii kampania promująca zmiany była wspierana finansowo z zagranicy. Przeciwników zmian traktowano publicznie w sposób bezlitosny. A jak bardzo bezlitosny, wiedzą tylko ci, którzy tę kampanię przeżyli w roli oponentów nowej definicji małżeństwa. Jednak swoją rolę w zniszczeniu wspomnianych wyżej zabezpieczeń, które w innej dynamice sił wciąż pozostawałyby na swoim miejscu, odegrały – we właściwym czasie – rozmaite czynniki.

Pierwsza rzecz, na jaką chciałbym zwrócić uwagę, to fakt, że siły zmiany działały stopniowo. Wiele z sukcesywnie wprowa-

dzanych zmian – trzeba mieć tego świadomość – przechodzi niekwestionowanych.

Dwanaście lat temu w Irlandii ustawa o partnerstwie cywilnym gruntownie przebudowała legislację dotyczącą małżeństw, jednakże wciąż respektowała zasadę obecną w kulturze Zachodu przez ostatnie dwa tysiąclecia, mówiącą, że małżeństwo jest związkiem między mężczyzną a kobietą.

Dopiero w 2010 roku, po raz pierwszy w Irlandii, uznano prawnie związki pomiędzy ludźmi tej samej płci. Dokonano rozróżnienia na małżeństwa mężczyzn i kobiet oraz nowe związki, czyli tzw. „związki partnerskie”.

Wpływowi przywódcy Kościoła byli jednymi z pierwszych, którzy publicznie stwierdzili, że nie sprzeciwiają się prawnemu uznaniu „związków partnerskich”. W rezultacie ani zakres uprawnień zaproponowanych związków, ani wartości, na których je oparto, nie zostały przedyskutowane w debacie publicznej. Nie kwestionując założeń tych nowych praw, straciliśmy okazję do podniesienia świadomości społeczeństwa w tym zakresie.

Już pięć lat później argumentowano, że skoro małżeństwa i „związki partnerskie” są w zasadzie tożsame, to niesprawiedliwym i dyskryminującym byłoby utrzymanie między nimi różnicy. Nowe pojęcie prawne z 2010 roku stało się w ten sposób gruntem pod dalsze zmiany w roku 2015.

Nie czuję się upoważniony, by komentować wydarzenia w Polsce z października 2016 roku, i nie sugeruję, że zamierzam to zrobić. Jednakże nasze doświadczenie z Irlandii mówi, że jeśli nie zadziała się skutecznie wtedy, gdy ma się wystarczającą do tego siłę, nie da się też odpierać późniejszych ataków, gdy jest się słabszym. Uwaga o pośpiechu przywódców Kościoła, z jakim przyjęli propozycje z 2010 roku, bez zastanawiania się nad długoterminowymi efektami takiego działania, doprowadza w tym miejscu moje rozważania do konieczności omówienia drugiego czynnika kształtującego wyniki zeszłorocznego referendum. Mam na myśli „zmianę w Kościele Irlandii” i w konsekwencji „zmianę w tych, którzy nazywają się katolikami”.

Pomimo tego, że jest ich w społeczeństwie prawie 90 procent, w większości w 2015 roku, nie widzieli oni (i wciąż nie widzą) żadnej sprzeczności między dogmatami własnej wiary a głosowa-

niem za fundamentalnymi zmianami w instytucji małżeństwa. *De facto* katolicy uwierzyli, że zmiana, o której tu mówimy, to chrześcijański sposób postępowania. To samo można powiedzieć o przekonaniu, że potrzebne jest prawne dopuszczenie aborcji w „ciężkich przypadkach”. Ponadto tylko margines Irlandczyków był lub jest gotowy głosić poglądy, których wypowiedzianie związane jest z ryzykiem bycia postrzeganym jako „katolik”.

Prawdą jest, że w życiu społecznym zmiany takie jak wprowadzanie praw skierowanych przeciwko dyskryminacji zwykły osłabiać możliwość oraz chęć instytucji do zdecydowanego przemawiania i działania w obronie swoich etosów. Dotyczy to także Kościoła, w którym w znacznym stopniu zatracono rozumienie tego, czym jest społeczne królowanie Chrystusa.

¹ Autor odnosi się do tekstu wystąpienia ks. Krzysztofa Irka, które czytelnik może znaleźć w tym numerze „Christianitas”.

Ojciec Krzysztof Irek wskazuje¹, że liturgia, która jest praktykowana przez większość wspólnot katolickich od lat 60. XX wieku, podkreśla horyzontalny wymiar wiary kosztem wymiaru wertrykalnego. Jest to bezsprzecznie prawda, jeśli chodzi o Irlandię, gdzie Msza święta często funkcjonuje bardziej jako aktywność towarzyska niż nabożeństwo. W rezultacie parafie okazują się bardzo aktywne jako społeczności, jednak równocześnie trudno te grupy ludzi zakwalifikować jako wspólnoty wiernych katolików. Z tej perspektywy wezwanie do zmian w liturgii, włączając w to zmianę ukierunkowania księdza podczas modlitwy, nie jest kwestią estetyki, ale zdaje się być istotą tego, co katolicy muszą zrobić, aby przywrócić poczucie sacrum.

W kontekście małżeństwa w ostatnich czterdziestu latach w Irlandii rzadko można było znaleźć księdza czy biskupa, który by uparcie mówił o sakramentalnej naturze małżeństwa czy o jego celach prokreacyjnych. Jeszcze rzadziej nauczyciele w katolickich szkołach przygotowywali młodzież do poznania i zrozumienia takich koncepcji. Naturalne planowanie rodziny było prezentowane – jeśli w ogóle było prezentowane – jako katolicka forma kontroli urodzeń i wcale nie jako coś zasadniczo różnego od sztucznej antykoncepcji.

Często słyszaną wymówką jest twierdzenie, że takie nauczanie byłoby przeciwnie skuteczne w nowej, świeckiej Irlandii. Prawdziwość tego argumentu jest kwestią sporną. Bezsprzeczne jest zaś to, że niegłoszenie wizji katolickiej, alternatywnej wobec panu-

jącego ducha czasu, nie jest owocne w ogóle. W rezultacie tych systemowych problemów wewnętrznych w 2015 roku w Kościele brakowało ludzi, którzy rozumieliby potrzebę promowania tradycyjnego pojęcia małżeństwa, rodziny i byli gotowi głosić ich znaczenie społeczeństwu jako całości.

W całym szeregu spraw głos Kościoła w Irlandii był zbyt niezdecydowany wtedy, gdy powinien być jasny. Był bojaźliwy i ograniczony w kwestiach sprawiedliwości społecznej tam, gdzie winien z rozmachem rzucać wyzwanie oraz mieć szeroki zasięg. Często brało się to ze strachu przed byciem postrzeganym jako staromodny, przed byciem wyszydzonym, ze strachu przed utratą pozycji i statusu oraz przed naruszeniem *status quo*.

Plan odnowy?

Arystoteles w swojej klasycznej wizji filozofii społecznej mówił o potrzebie powszechnego praktykowania cnotliwego życia przez obywateli lub przynajmniej o konieczności posiadania przez nich wspólnej koncepcji tego, czym takie życie jest. Cnota i koncepcja dobrego życia stanowiły podstawę społeczeństwa. Irlandia w nadchodzących latach będzie musiała skupić się na wzmacnianiu, a w wielu przypadkach całkowitym odbudowaniu tego, co definiuje cnotę i dobre życie, podczas gdy Polska podejmuje dziś wyzwanie wyznaczenia właściwej drogi dla społeczeństw w wymiarze ogólnoeuropejskim, a może nawet światowym.

Gdy szersza wspólnota nie jest tym, czym być powinna, rozsądny człowiek skupia swoją uwagę na domu. Odczuwa potrzebę podtrzymywania – z rodziną i przyjaciółmi – wartości niezbędnych do życia w pełni ludzkiego. W tej chwili wielu ludzi w Irlandii tak właśnie robi. Jednak skupienie na rodzinie i lokalnej społeczności nie oznacza porzucenia uczestnictwa w życiu publicznym na szerszą skalę. Przeciwnie, budowanie takich wzorcowych wspólnot jest fundamentem niezbędnym do odbudowania wspólnoty narodowej.

Irlandia nie odzyska żywotności z dnia na dzień. Jeśli nie podejmie się zdecydowanych działań w czasie, kiedy społeczeństwo jest jeszcze w miarę zdrowe, proces jego odbudowy musi stać się stopniowy i z konieczności bardziej żmudny, niż mógłby być w innym przypadku. John Adams, drugi prezydent Stanów Zjednoczonych,

powiedział, że trzeba uczyć się polityki i wojny po to, żeby nasi synowie mieli możliwość studiowania matematyki i medycyny, a wnukowie prawa, muzyki oraz architektury. Ten aforyzm dobrze oddaje dynamikę wyzwania, które stoi przed nami. Czy w Irlandii będzie tak, że obecne pokolenie będzie musiało poznawać na nowo naukę św. Benedykta, budować parafie i lokalne społeczności po to, aby ich synowie i córki, jako dzieci silnych rodzin i wspólnot, zajęli się polityką, a w rezultacie by ich potomstwo mogło poznawać i praktykować wszelkie sztuki znane cywilizacji w czasie, gdy nadejdzie oczekiwana odbudowa?

Znamy oczywiście historyczny precedens, gdy z małych grup odrodziła się cywilizacja. Mam na myśli niewielkie grupy irlandzkich mnichów, którzy pomimo znacznych przeciwności ewangelizowali Europę i zachowywali klasyczne nauczanie. W końcu pierwszym biskupem poznańskim był Irlandczyk! Podobne precedensy mają miejsce każdego dnia. Ostatnio młode małżeństwo w Belfaście odmówiło upieczenia ciasta ze sloganem propagującym związki małżeńskie osób tej samej płci. Nie było to ciasto przeznaczone na taki ślub (wciąż są one nielegalne w Belfaście), tylko wypiek ten miał raczej promować kampanię polityczną, której owo małżeństwo nie popierało i która była niezgodna z ich wiarą jako chrześcijan. Teraz są ciągnięci po sądach i ponoszą ogromne koszty prawne. Mimo to w niedawnym wywiadzie odpowiedzieli w sposób, który zaskoczył prowadzącego i współgra z jutrzejszymi wydarzeniami tutaj, w Krakowie. Podziękowawszy Bogu za Jego wierność wobec nich, małżonkowie wskazali na niebo i powiedzieli: „On wciąż jest na tronie. On jest władcą nieba i ziemi. On jest naszym Panem, a my modlimy się do Niego i oddajemy Mu cześć”. ■

Tłum. Andrzej Chrzanowski